

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 7½.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po k. 4 za wiersz
za 7-10 r. zowé po k. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na 1-iej stronie
podwójna
Reklamy i zagrążone ogła-
za po 10 kop. za wiersz petitu.

Wychodzi w każda Niedziele wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w **Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach	„ Krzemieniecki J.	w Radomsku	„ Dziemienowicz
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Myśliński Feliks
w Sosnowcu	„ Jermułowiez.		„ H. Grabowski.

DUŻY POKÓJ,

o dwóch oknach z widną kuchnią, spiżarnią, dwalnią i piwniczką, **do wynajęcia od S-go Jana** w oficynie domu Michelsona na 1-em piętrze, wprost cukierki, Szymańskiego. **Wiadomość w Redakcyi.** (6-1)

O potrzebie towarzystwa gimnastycznego.

(Korespon. z Będzińskiego).

Mamy tu w naszym „kacie fabrycznym” dużo młodzieży, która — jak wszędzie — wolne od pracy chwile w przeróżny przepędza sposób, czyli, mówiąc poprostu, zabija czas, jak może. Ten bawi się tak (przynajmniej zdaje mu się, że się bawi) ten owak; ten usiłuje żyć w prywatnych towarzystwach, inny znowu całe i jedyne szczęście znajduje w knajpie; inny jeszcze zachwyca się przeraźliwymi głosami (zasilanymi piwem) przebywających tu od czasu do czasu śpiewaczek. Zsumowawszy te wszystkie niby rozrywki tutejsze, dojdziemy do przekonania, że mniej więcej wszyscy się tu w ten sposób nudzą, a nie bawią.

W znanych domach familijnych nie można i nie wypada być codzien gościem; bilard, piwo i wogóle atmosfera szynkowa także porządniejszym ludziom sprzykrzą się wkrótce; przechadzki nie zawsze używać tu można, nie chcąc się utopić w błocie na ulicy, zanim się wydostanie na wolne pole gdzie już znacznie suszej. Cóż więc począć, aby po czynnościach obowiązkowych przyzwyczajeniu i rozumnie się zabawić, rozerwać umysł, zmęczony zabijającą nieraz pracą i ożywić siły fizyczne? Te ostatnie tem więcej zasługują na uwagę, iż żyjemy tu w krainie samych fabryk, rozsiadanych na kilkunastu milach wokoło; oddychamy więc powietrzem niezbyt czystym, właściwie *wdechamy* dymy, sadze i rozmaite wyziewy, zdrowiu szkodliwe, a niektóre nawet wprost trujące. Twarze też tutaj po większej części są blade, jakby schorowane, nietęgę piersi i liehe płuca, co wszystko jest naturalnym wynikiem warunków otoczenia. Mały stosunkowo procent napotkać tu można takich, których twarze tryskałyby zdrowiem, jaśniały rumieńcem, ramiona były krzepkie, a głos jedyny, donośny, prawdziwie męzki.

Więc cóż począć?

Niech mi tu wolno będzie rzucić poważną myśl: *utworzenia towarzystwa gimnastycznego*, któreby wkrótce stały się prawdziwie zbawienną i przyjemną rozrywką, szczególnie u nas, wobec niesanitarnych warunków naszej miejscowości i prawdziwie przedpotopowego nieporządku po sieniach i podwórzach domów, szczególnie żydowskich! Błogie skutki gimnastyki, naturalnie gimnastyki racjonalnej, tak dziś znane są każdemu, że wyliczać je tutaj byłoby rzeczą zbyteczną.

Jeszcze małeńka uwaga. Za granicą jest przyjętym zwyczajem, że popularne przedewszystkiem czasopisma otwierają gościom swe łamy przeróżnym zapytaniom, projektom, wnioskom, nowo rzuconym myślom i t. p. i naturalnie odpowiedziom na takowe i innym zapatrywaniom się. Jest to rodzaj publicznej dyskusyi, bardzo korzystnej dla ogółu i pouczającej, przyczem ścierają się zdania i poglądy, aż w końcu wychodzi zawsze z tego coś pożytecznego i dobrego.

Proszę więc czytelników „Tygodnia”, o taką dyskusyję nad myślą utworzenia w naszej okolicy towarzystw gimnastycznych. S.

Z Miasta i Okolic.

List otwarty: Szanowny Panie Redaktorze! Afisze, zapowiadające koncert na dzień 21 marca, głosiły o bezinteresownym udziale mających występować artystów. Jednocześnie w pismach czytaliśmy, że kolej udzieliła bezpłatne bilety dla artystów i zezwoliła na bezpłatne przewiezienie fortepianu.

Tymczasem w rachunku Towarzystwa dobroczynności, umieszczonym w № 14 „Tygodnia” znajduje się pozycja, wynosząca pokaźną sumę 244 rub. 91 kop., zatytułowana ogólnem mianem „wydatków”. Ponieważ wobec tego, co powiedziałem na początku, trudno się domyśleć, na co mianowicie zostały poniesione tak znaczne wydatki, a nie jest to rzeczą obojętną dla ogółu mieszkańców miasta, ośmielam się przeto prosić Radę zarządzającą Towarzystwa dobroczynności, za pośrednictwem Twem, Szanowny Redaktorze, aby kierując się dotychczasową i ustaloną już u nas praktyką, raczyła umieścić w Twym organie, więcej szczegółowy rachunek z wydatków koncertu, jaki miał miejsce d. 21 marca.

Mam zaszczyt załączyć etc. etc.

Zygmunt Gruźewski.

Piotrków d. 6 kwietnia 1891 r.

— **Zapowiadane kupno dóbr Kłobuckich** w pow. częstochowskim i przejście ich na własność Cesarską, przyszło do skutku z dniem 5 b. m. t. j. zeszedł niedzieli. Akt kupna-sprzedaży, zdziałany przed rejentem Piętkowskim w Częstochowie, pod powyższą datą wniesiony został do księgi hipotecznej przy sądzie okręgowym w Piotrkowie. Dobra rzeczzone, zawierające 1000 włók przestrzeni (w czem 800 włók lasów) kupione zostały od hr. von Donersmerek za 1,700,000 rs.

— **Koncert.** W sobotę odbył się koncert panny Wandy *Podgórskiej* skrzypaczki, z udziałem sióstr Cecylii i Ludmiły *Podgórskich*. Z pomiędzy trzech koncertantek na wyróżnienie zasługuje p-na Wanda, która posiada istotnie wiele obiecującej ta-

lent. Grę jej cechuje szeroki, dosyć silny ton i w miarę rozwinięta technika, a dużo temperamentu i życia czyni, iż gra jej sympatyczne sprawia na słuchacza wrażenie. *7 koncert Beriota* odegrała p. P. z werwą, a chociaż czystość intonacyi, w podwójnych tonach, nie była bez zarzutu, to jednak całość wyszła zadawalniająco. *Legenda Wieniawskiego*, z powodu zbyt szybkiego tempa, przeszła bez wrażenia; za to *Aryja z Halki* Vieuxtemp'a podobała się ogólnie. W *Ballade de Polonais* Vieuxtemp'a także tempo było zbyt szybkie, wskutek czego polonez zwłaszcza zmienił charakter; natomiast w *Souvenir de Moscou* Wieniawskiego koncertantka wywiązała się z powodzeniem z technicznych trudności tego utworu. Nad program usłyszeliśmy *Chanson polonais* Wieniawskiego, ale na tempo i ogólną interpretacyję tego miłego mazurka nie mogliśmy się z panną P. zgodzić. — Wogóle, gdyby nie zbyt szybkie tempo, gdyby nie trafiająca się czasem niedokładność intonacyi i gdyby nie unikanie pasażów i gamm (jak to zwłaszcza uderzyło nas w polonezie), grę panny P. należałoby uznać za zupełnie poprawną. Jesteśmy przekonani, że drobne te usterki, przy dalszej nauce zginą bez śladu, a wtedy powitamy w pannie P. prawdziwą artystkę. Mniej kwalifikujące się na estradę koncertową produkeyje panien Cecylii i Ludmiły *Podgórskich*, dopełniły programu, przyczyniając się w każdym razie do urozmaicenia wieczoru.

— **Teatr.** Dnia 4 b. m. odegrano zupełnie dobrze „Mażeństwo Kreczyńskiego” komedyję w 3 aktach z rosyjskiego, przez Suchowo-Kobyliną; nazajutrz zaś „Dwaj więźniowie czyli młyn Alderwoński” melodramat w 3-ach aktach z francuzkiego. Dnia 6 b. m. wystawiono operetę Ludową w 3 aktach z tańcami przez J. N. Kamińskiego p. t. „Koniki Zwierzynieckie”, a 9 b. m. we wtorek, na benefis p. Werowskiego, po raz pierwszy ujrzelismy na tutejszej scenie osławianą „Sprawę Clemenceau” Dumas'a (syna). Widzieliśmy już nieraz na scenie różne bohaterki tego autora i nasłuchaliśmy się nieraz karkołomnych jego sofizmów, polegających przynajmniej na pozorach prawdy w rozumowaniu; w „Sprawie Clemenceau” jednak, Dumas po raz pierwszy nie usiłuje nawet bronić swej bohaterki. Ale też wybrał bo wybrał egzemplarz bez czei i wiary, którego wprowadzenie na scenę jest prosto prostytucyją sztuki dramatycznej. Nie wiemy, czemu się więcej dziwić: czy bezczelności Dumas'a, czy bezczelności jego bohaterki Izy Poulescu (rumunki; widocznie Dumas nie chciał, aby to była francuzka). Iż grała wcale nieźle, z wyjątkiem aktu ostatniego, p. Boguszewska, a zakochanego w niej do głupoty rzeźbiarza, Piotra Clemenceau, grał benefisant, p. Werowski, usiłujący, ale nadaremnie, zrobić z niego prawdziwego dramatycznego kochanka. Przed kilku jeszcze laty, o ile pamiętamy, wypo-

wiedzieliśmy otwarcie na tem miejscu nasze zdanie o tym aktorze i gdyby nam był uwierzył, byłby już dotąd zrobił większe postępy lub porzucił scenę całkowicie. Reszta artystów, zwłaszcza panie Korczak i Komorowska, oraz p. Ratajewicz, wywiązali się z trudnego zadania jak umieli najlepiej.

— **Dwa ostatnie przedstawienia** goszczącej u nas trupy dramatycznej p. Szymborskiego, odbędą się 11 i 12 b. m. tj. w sobotę i niedzielę. W sobotę przedstawioną będzie w połowie *na dochód straży ogniowej* prześmieszna komedia Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru“, a na przedstawienie niedzielne złożą się kilka różnych scen drobnych utworów scenicznych,—na zakończenie zaś p. Szymborski, o ile słyszeliśmy, wystąpić ma na pożegnanie i podziękowanie tutejszej publiczności, ze stosowną przemową. Przedstawienie niedzielne dane będzie *na pokrycie kosztów podróży* szanownego Towarzystwa, które bądź co bądź, robiło co tylko mogło, aby nam urozmaicić wolne chwile od mozolnych naszych zajęć. Czy samo co na tem zarobiło? — z pewnością nie, a przyczyną tego była z jednej strony wielka estetyczna wybredność i wygórowane wymaganie tutejszej publiczności, z drugiej zaś — istna powódz koncertowa, jakąśmy zalani zostali w ostatnim czasie. Sądźmy, że wynagrodzić grającym artystom i artystkom zawód dotychczasowy jest poniekąd naszym obowiązkiem zwłaszcza, że: w sobotę idzie o *straż ogniową*, a w niedzielę o *umożliwienie wyjazdu* naszym nieszczęsnym pracownikom sceny prowincjonalnej!...

— **Sprzedżę w drodze subhasty.** Na odbytych w piotrkowskim sądzie okręgowym dnia 7 kwietnia r. b. licytacjach sprzedane zostały: 1) prawa wieczystej dzierżawy na połowę młynarskiej osady „Młyn Średni“ w gminie Parzniewice powiatu piotrkowskiego, należące do SS-rów Augusta Mańskiego; nabył Stanisław Wojtaniec za 1,523 rs.—2) *Nieruchomość* w mieście Zgierzu № 152-A, należąca

do SS-rów Edwarda Nejmana, składająca się z placu i ogrodu przestrzeni 285 □ pren. oraz, drewnianego domu mieszkalnego, murywanej oficyny, drewnianej wozowni, miejsce ustępowych i stajni; nabył w drodze działów Emil Nejman za 4110 rs.

Naznaczona w tymże terminie sprzedaż majątku *Baluty-Nowe* powiatu łódzkiego, na mocy decyzji sądu okręgowego piotrkowskiego, została wstrzymana.

— **Z Pabijanicy** piszą do nas: Niedawno, za inicjatywą rządu, obradowano u nas nad otwarciem progimnazjum lub innego średniego zakładu naukowego. Projekt, acz przyjęty przez inteligentniejszych, a nawet i mniej oświeconych obywateli, wezwanych na naradę do miejscowego urzędu municypalnego, spełził na niczem, dla braku... pieniędzy. Zasoby kasy są tak niewielkie, że nie mogłaby ona dawać potrzebnego na to funduszu; $\frac{3}{4}$ części mieszkańców nie mogłoby również utrzymywać na swój koszt takiego zakładu naukowego. A jednak otwarcie go w Pabijanicach jest niezbędnem, zwłaszcza potrzebną by tu była *niższa szkoła rzemieślnicza* — tu, jak zresztą i we wszystkich miastach powiatowych Królestwa. Niestety jednak, wszędzie jedna i ta sama przeszkoda: brak pieniędzy.

— **W Częstochowie** członkowie reursy miejscowej, jak donosi jeden z korespondentów naszych, projektują zorganizowanie męskiego chóru amatorskiego, na wzór istniejących w Radomiu i Kielcach. Resursa częstochowska zajmująca piękny i obszerny lokal w hotelu angielskim, ma też fortepian i dostateczną potemu ilość członków. O zdolnego kierownika również nietrudno: jest nim p. Sochaczewski, który nie od dzisiaj dzierży batutę. Słowem, warunki są sprzyjające — chodzi tylko o dobrą wolę i energię.

— **Sędzią gminnym** 3 okręgu powiatu piotrkowskiego mianowany został z urzędu p. Julijusz Chawłowski, kandydat

do posad sądowych przy tutejszym sądzie okręgowym.

— **Zmiany w duchowieństwie:** ks. Antoni Łukaszewicz mianowany administratorem parafii Niesułków, w powiecie brzezińskim — jak piszą „Gub. Wied.“

— **W fabryce tutejszej narzędzi rolniczych**, p. Kohen, jej właściciel, zastosował od kilku dni motor, parowy. Zakład ten, dzięki sumiennej i umiejętnej pracy pana K. z każdym rokiem coraz więcej się rozwija.

— **Prezes sązdu** sędziów pokoju I-go okręgu gubernii piotrkowskiej ogłasza, że otrzymali świadectwa na obrońców sądowych w tym okręgu na rok bieżący następujące osoby: pp. Dyonizy Skórzański, Eugeniusz Borowski, Ludwik Kochanowski, Józef Drozdowicz, Zenon Filipowicz, Jan Apolinary Milkowski, Feliks Wołński, Wiktor Kozłowski, Henryk Blicher, Maurycy Lewkowicz, Maurycy Abramowicz, Salomon Klaczkin, Abraham Wassercewaj i Izaak Lewita.

— **Ciekawy rezultat** kwesty wielkotygodniowej podaje „Dzien. Łódz.“ Donosi on mianowicie, że z zebranych w dwu kościołach katolickich rs. 717 było: 65 rubli w monetach 1 kopiejkowych, 80 rubli w 2-kopiejkowych, 90 rubli w 3-kopiejkowych, 140 rubli w 5-kopiejkowych — razem w monecie miedzianej 375 rubli; w monecie srebrnej 5—20 kopiejkowej rs. 199 i w pieniądzach papierowych, pomiędzy którymi było kilka 3 i 5 rublowych i jedna 10-rublowka, ogółem 140 rubli. Z powyższych danych okazuje się raz jeszcze dowodnie, jak wiele znaczą drobne, groszowe ofiary i jak źle robią ci, co wstydząc się położyć na tacy kwestarek kilka kopiejek, nie dają nic.

— **„Dyrekcja Towarzystwa** zachęty chowu koni i wyścigów konnych w Pławnie“ ogłasza na dzień 14 maja na godzinę 12 w południe ogólne zebranie

Z notatek wędrowca.

III PABIJANICE.

(Dokończenie)

W nowo erygowanem mieście, wśród okazalych budowli świeckich, stała uboga, drewniana świątynia Pańska, pod wezwaniem Św. Mateusza Ewangelisty i Św. Stanisława i taką jeszcze około r. 1470 znalazł Długosz, spisując uposażenie dycezyi krakowskiej⁶⁾. Przypisuje on fundację jej Jarosławowi Skotnickiemu Arcyb. gnieźnieńskiemu († 1376 r.), gdy, według przytoczonych wyżej dowodów, kościół ten oddawna istniał, i raczej, zgodnie ze zdaniem heraldyków naszych, zawdzięczyć mu należy opatrzenie kościoła tego w r. 1344 dzieściami na wsi Chocieszowie⁷⁾. Wkrótce stać się on musiał pastwą płomieni, gdy tenże historyk wspomina o przeniesieniu go na inne miejsce⁸⁾, a odbudowany z kamienia przyjął postać obecną. Ślad późniejszych restauracyj zachował się dotąd na nieotynkowanych murach, oraz w napisie umieszczonym po lewej stronie kościoła, nad zamurowanymi obecnie drzwiami. Brzmi on jak następuje: *Beati qui habilet in dom. tua. Dnae. Jakób † Fosski mularz Krakowski rekami własnymi I † N † R † I † A † D 1585*

Nazwisko to majstra mularskiego obcokrajowem brzmieniem swoim przypomina

nam zwyczaj czeladzi zagranicznej, która szukając u nas zarobku, wsiąkała po większej części w naszą społeczność; z drugiej zaś strony zdaje się wskazywać, że w takim Krakowie, Warszawie lub Poznaniu, kunszt i rzemiosła wysoko stać musiały, gdy wymagano nawet od czeladzi, przed jej wyzwoleniem na majstrów, wędrowki do tych większych ognisk przemysłu.

Okazała ta budowla, osmiokątną, zamczystą wieżę panuje nad całą okolicą. Nad głównem, umieszczonem w niej wejściem spostrzegamy herb kapituły krakowskiej: trzy korony złote w polu białem. Wdzięczne duchowieństwo miało herb ten przyjąć do swej tarczy, gdy po śmierci Aarona arch. (1058 r.) nikogo nie było w Polsce, któryby godła tego używał. Jako świadectwo minionej przeszłości nie więcej nie pozostało nad dwie tablice pamiątkowe, wmurowane w ściany wewnętrzne kościoła, głoszące dzieje świątyni. Nad niemi umieszczone w medalionach płaskorzeźby, mają, według miejscowej opowieści, przedstawiać Władysława Hermana i żonę jego Judytę; robota jednakże jest tak nędzna, że o podobieństwie i mowy być nie może; prędzej przypominają one postacie P. Jezusa i Jego Matki. Mrok panujący w świątyni nie pozwolił mi odcyfrować napisów, a przez to sprawdzić wiarogodność legendy.

Próżno też szukałem jakiejś pamiątki po drugim sławnym mężu, który tu chwilowo przebywał. Przy kościele tutejszym, jako własności kapituły krakowskiej, rezydował zazwyczaj jeden z kanoników tejsze; z tego powodu i Mikołaj Kopernik tu część życia swojego spędził; zdąd to powstało błędne mniemanie, jakoby sławny astronom tutaj się urodził, co miało potwierdzać rozrodzenie się w tych stronach (mianowicie we wsi

Łaskowicach, inni mówią w Karniszewicach) rodziny włościańskiej Koperników⁹⁾.

Po kościele, do którego tyle wiąże się wspomnień, najpierwsze zajmuje miejsce wspomniany wyżej zamek. Zbudowany w czworobok, podparty ze wszech stron skarpami, gotyckim stylem zębatach szczytów przypomina ratusz w Sandomierzu. Na ścianie frontowej miał być niegdyś napis — jakiej treści, nie można się było dowiedzieć; jedynie tylko z zachodniej strony widzimy tu herb podobny do tego, jaki zdobi wejście świątyni. Istnieje też podanie, że zamek łączył się z kościołem podziemnem przejściem; jako dowód pokazują w zakrytych loch, który jednakże gruzy z obsuwających się ścian zawałiły zupełnie.

Obecnie, mieści się tu magistrat, co nie pozwala rozsypać się w gruzy starożytnej budowli; nieumiejętnie tylko dokonywane odnawiania zacierają jego cechy stylową. Mury te oglądały jeszcze Jagiellonów. Oto w r. 1432, gdy Wł. Jagiełło powracał z Mazowsza do Krakowa, zastąpiło mu w Pabijanicach poselstwo czeskie, złożone z najznakomitszych przedstawicieli stronnictwa husyckiego, którzy, wynurzywszy uzalenie nad klęską, jakiej Polska przez ostatni najazd Krzyżacki doznała, oświadczyli chęć niesienia pomocy przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, którego już oręż czeski dosięgnął, posiłkując Polaków pod Grünwaldem. Do tego przyjacielskiego oświadczenia załączyli posłowie prośbę, aby król przebaczył bratu swemu ks. Korybutowi jego dawne przewinienia;

⁹⁾ Takie wyjaśnienie niezrozumiałej kwestyi, dał mi ś. p. W. A. Maciejowski; podobną odpowiedź otrzymał musiał i ezoigodny proboszcz tutejszy X. Szlosman, gdy badając rzecz tę na miejscu (1971 r.) zasięgał zdania historyków.

⁶⁾ Liber Beneficiorum I. 273.

⁷⁾ Paprocki str. 245. Niesiecki I 124.

⁸⁾ Długosz, Liber Beneficiorum I str. 293.

członków rzeczywistych (założycieli) towarzystwa, naznaczając za punkt zebrań się salę hotelu angielskiego w Częstochowie.

— **Magistrat m. Łodzi** wezwał wszystkie cechy tamtejsze o bezwzględne sporządzenie listy imiennej terminatorów, zapisanych do ksiąg cechowych. Lista powyższa ma być w ciągu dni kilku przedstawioną do magistratu.

— **Na gruntach** włościańskich we wsi Strzemieszyce Małe, pod Sosnowcem—jak donosi „Dz. Łódz.“—odkryto świeżo kopalnię galmanu, pierwszą w tamtej okolicy.

— **Dywidenda** od akcyj zakładów przemysłowych „Zawiercie“ za rok 1890, ma wynosić 8½%.

— **Spis rzeczywistych członków towarzystwa dobroczynności**, którzy złożyli składkę w miesiącu marcu: Po rs. 6: za czas od 1 stycznia 1890 r. do 1 stycznia 1891 r.: p. Rutkowski Edmund; za czas od 1 stycznia r. b. do 1 stycznia 1892 r. pp: Olszewski Błażej, Rzeźniowski Leon, Skibiński Jan. Po rs. 3: za pierwsze półrocze r. b. pp. Zaremba Leon, Stroński Jan, Strahler Jan, Wojciechowski Ludwik i Kochanowski Jan (rs. 10). Rs. 1 kop. 50: za pierwszy kwartał r. b. p. Dąbski Tomasz i rs. 2: za cztery miesiące r. b. p. Galiński Nikodem.

Skarbnik
ks. Zagrzejewski.

Wiadomości Bieżące.

— **Najbardziej pocieszającym** objawem wzmagającej się idei samopomocy w naszym społeczeństwie jest fakt, że stan rolniczy, konserwatywny ze swej natury i tak niechętny zwykle wszelkim nowościom, zwłaszcza ekonomicznym, zaczyna się budzić z letargu i szukać praktycznych środków zaradzenia złemu. Założony przed niedawnym czasem sklep spożywczy przez kilku ziemian pow. miechowskiego, z kapitałem zakładowym 3,000 rs., w roku ubiegłym miał obrotu blisko 30,000 rs. Tak samo korzystny rozwój wykazują stowarzyszenia spożywcze: w Skalbierzu (obrotów w 1890 r. 18,000 rs.), w Proszowicach (24,000

nie zapomnieli zaznaczyć przytem, że synod, odbywający narady swoje w Bazylei wiele jest dla nich przychylny, gdy w celu pojednania ich z kościołem powszechnym, umyślnie do sejmujących stanów wysłał poselstwo. Nie mogło w lepszą porę stanąć owo poselstwo przed sędziwym królem, który wraz z radą przybozną zajęty był przygotowaniem nowej wyprawy przeciw wiarołomnemu zakonowi. Łaskawie przez monarchę i senatorów przyjęci Czesi, nietylko hojnie podejmowani byli na zamku, lecz mimo niepewnego ich stanowiska względem Rzymu, za pozwoleniem przytomnego prymasa Jastrzębca, tudzież biskupów, Jana Szafranca kujawskiego, Stanisława Ciołka poznańskiego i Jana z Opotowie chełmskiego, przypuszczono ich do uczestnictwa w publicznych nabożeństwach. Zgorszyło to wielu wiernych, tem więcej, gdy wieść doszła, że biskup krakowski Zbigniew, przed heretykami drzwi świątyni zamykać kazał, a nawet na całą dyjecezyję rzucił interdykt.—¹⁰⁾ Drugim gościem z enego rodu Jagiellonów, był w r. 1463 Kazimierz. Wspaniale podejmowany w Pabjanicach i Kluczyńcu przez Jana Rzeszowskiego, kanon. krak. i dzierżawcę dóbr całych, listem, zachowywanym dotąd w archiwum kapitulnym, zastrzegł, że podobny traktament nie ma się liczyć na przyszłość kapitule za obowiązek ¹¹⁾.

Michał Rawicz Witanowski.

rs), w Pińczowie (25,000 rs.), w Kazimierzu (30,000 rs.), w Oksy (30,000 rs.), w Jędrzejowie, w Słomnikach (35,000 rs.), w Stopnicy (40,000 rs.). Niezależnie od powyższych stowarzyszeń spożywczych, powstają coraz liczniej pozakładane przez właścicieli ziemskich prywatne sklepy wiejskie, które także po części dość korzystnym cieszą się rozwojem, zdobywając sobie coraz większe zaufanie miejscowej ludności.

— **Emerytura.** Ministerjum komunikacyj opracowuje projekt emerytury dla maszynistów i konduktorów kolejowych. Całkowita emerytura przyznawana będzie za 25 lat służby, o ile przytem maszynista doszedł do lat 50-ciu, a konduktor do 55-ciu. Za 20 lat z górą przypadać będzie ¼ emerytury, za 20—²/₃, za 15—¹/₂, a za 10 lat ¹/₄.

— **Kolej warszawsko-terespolska** z dniem 15 kwietnia r. b. wprowadza nową taryfę dla przewozu robotników, według której opłata wynosić będzie po trzy czwarte kopiejki za wiorstę od osoby, jeżeli partya składa się przynajmniej z 10 osób. Partya składająca się najmniej z 40 robotników, odbywać może podróże w oddzielnych wagonach towarowych za taką opłatą.

— **Kurs rubla.** Ministerjum skarbu ustanowiło kurs, podług którego ruble kredytowe i moneta srebrna mają być przyjmowane dla opłaty cel i jako dopłata do złota w czasie od 13 kwietnia do 13 lipca r. b.: 70 kop. w złocie za 1 rubel kredytowy i za 1 rubel w monecie zdawkowej, a 72 kop. w złocie za 1 rubel srebrny monetą bankową.

— **Ubezpieczenie.** Na mających odbyć się w Petersburgu ogólnych zebraniach akcyjnarjuszów towarzystw kolejowych rozpatrywana będzie nieraz już podnoszona kwestya obowiązkowego ubezpieczenia wszystkich bez wyjątku oficjalistów na drogach żelaznych, na wypadek poniesienia kaletwa lub śmierci przy pełnieniu obowiązków służbowych.

— **W Bałachanach**, w okręgu bakińskim, jak donosi dziennik „Kaspj“, od pewnego czasu wytryska olbrzymia fontanna, dostarczająca przeszło 300,000 pudów nafty dziennie, tworząca w dalszym biegu rzekę, z której setki robotników przelewają naftę do przygotowanych zbiorników. Nowe źródło należy do towarzystwa kaspjskiego. W początkach fontanna wyrzucała masę piasku i kamieni, teraz zaś czystą naftę. Na kilkanaście sążni od źródła ziemia drży, jakby podczas trzęsienia. Skutkiem obfitości źródła cena nafty z 5—5½ kop. obniżyła się na miejscu do 4 i 3¾ kop. za pud i przewidywana jest dalsza obniżka ceny.

ROZMAITOŚCI.

□ **Rodzice i dzieci.** „Przegląd Tygodniowy“ w sprawozdaniu z cennego „Praktycznego przewodnika wychowania“ Wernica pisze, między innymi, co następuje: Przed laty kilkadziesiąt rodzice w ogóle posiadali pewną pedagogiczną rutynę, przekazaną im przez poprzednie pokolenia: trzymano się metody empirycznej, zalecając przedewszystkiem surowe postępowanie z dziećmi, aby je wdrożyć do poszanowania starszych i przyzwyczaić do ślepego posłuszeństwa. Wierzone tak silnie w zbawienne skutki owej surowości, że karę cielesną osłonięto powagą Ducha Świętego, twierdząc, nie wiemy, na jakiej podstawie, iż „różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi“, a batóg ojcowski wprowadzonym nawet został przez Wincentego Pola w dziedzinę narodowej poezyi!

Smutną była zaiste owa pedagogiczna metoda, gdyż zabijała w dzieciach to, co właśnie rozwijać i podnosić należy, zabijała uczucie osobistej ludzkiej godności; ale przy wszystkich błędach swoich i niedostatkach była jednakże metodą, opartą na pewnych zasadach i mającą wytknięty kierunek. Gorzej się dzieje obecnie, gdyż rodzice w ogóle wyrzekli się owej *bożkowskiej* pedagogii, nie postawili nic na jej miejsce i możnaby powiedzieć bez zbytecznej przesady, iż wszystkie zdają na wolę ślepego losu, zgodnie ze znauem zdaniem: *laisser aller, laisser faire*. Jest to do pewnego stopnia wskrzeszony system J. J. Rousseau'a, a raczej pozostawienie swobo-

dy naturalnemu rozwojowi dzieci; jest to w rzeczy wistości abdykacyja z wszelkiej rodzicielskiej powagi i powierzenie opieki nad wychowaniem dzieci samymże dzieciom. Ma to się przyczynić do wytworzenia samodzielności w młodych pokoleniach i licznych zwolenników tego systemu w obecnym społeczeństwie naszym napotkać można. Rodzice, trzymający się tej metody, naśladowują owego rolnika, który zamiast woły przed pługiem, plug przed wołami postawił. Nie możemy również przemilczeć, że ów system *nie wychowywania* dzieci praktykowanym jest obecnie we wszystkich sferach naszego społeczeństwa, nawet w najbiedniejszych i że napotkać można na każdym prawie kroku takie rodziny, w których nie rodzice dziećmi, ale naodwrot małże dzieci rodzicami rządzą. Dawniej wygłaszano idyotyczne hasło, że stoimy nierządym; tę samą zasadę wprowadzono następnie do ekonomicznych stosunków i gorzkie z tego zbieramy owoce; obecnie tenże sam nerząd wprowadzamy w rodzinę, aby ją rozstrzelić i że tak powiem, z całej budowy kamienia na kamieniu nie zostawić.

Ten to brak pedagogicznej metody i to bezmyślne rodzicielskie ślamazarstwo jest właśnie przyczyną uderzającego zaniku charakterów silnie wyrobionych i tego braku moralnych karbów, które są jakoby barjerami, chroniącymi od szwanku na trudnej drodze życia. Lecz jakżeż mają powstawać charaktery, gdy rodzice o ich wyrobieniu nie myślą i nawet potrzeby ich wyrobienia nie czują? Jak mało ich te kwestyje obchodzą, świadczytem jest szczerza liczba prenumeratorów „Przeglądu pedagogicznego“ jedynego pisma, które z godną uznania wytrwałością sprawą wychowania młodych pokoleń się zajmuje.

□ **Prus.** w ostatniej kronice, która, wzięta w całości, zupełnie mu się nie nadała—zamieszcza bardzo dobry jeden ustęp o parcelacyi:

„Anglija — mówi — wzięła się do parcelowania wielkich posiadłości w Irlandyi, ażeby tamtejszą ludność bezrolną zaopatryć w ziemię. Ledwie jednak zaczęła ten interes, alści ci już odzywają się i to potężne głosy, ażeby system parcelacyi irlandzkiej zastosować do Australii i Szkocyi..

To więc, co u nas niekiedy poczytują za klęskę, w Wielkiej Brytanii uważa się za dobrodziejstwo.

— No, ale Anglija co innego!.. To przecież wyspa: inny klimat, gleba i t. d. — zawołają oponenci. Za pozwoleniem. Wieg weźmy bliższy przykład. Rząd pruski utworzył komisję kolonizacyjną w Poznańskim, która ma parcelować tamtejsze duże majątki między chłopów niemieckich. I, po paru-letniej działalności, doszedł do wniosku, że: system parcelacyjaj trzeba zastosować do całego państwa pruskiego.

— Co tam prusacy, odwieczne wrogi elementu słowiańskiego!..—woła oponicyja.

— Za pozwoleniem. Bo oto już nie prusacy, ale „Towarzystwo gospodarze w Poznaniu“ uważa parcelacyję za jeden z najskuteczniejszych środków przeciwko emigracyi ludu.

Gdyby zaś rozejrzało się w raportach niemieckiej komisji kolonizacyjnej, znalazłoby tam fakt godny najwyższej uwagi:

Komisya ta, od początku swej działalności, zakupiła 50,000 hektarów ziemi, z których: 48,666 hektarów należało do własności dużej, a tylko 1,334 do chłopskiej.

Czyli: ziemia w formie własności małej jest 36 razy pewniejsza dla społeczeństwa, aniżeli w formie własności wielkiej.”

Listy od Redakcyi.

— **Panu Cz. w Brzezinach.** Rs. 1 kop. 10 za kwartał II r. b. otrzymaliśmy.

— **Panu Ślus. w Brzezinach.** Rs. 2 kop. 20 za I półrocze r. b. otrzymaliśmy.

— **Panu Kaś. w Pabjanicach.** Projekt opodatkowania dla zdobycia funduszy na szkoły techniczne, kompletnie niepraktyczny i niemożliwy. Za widzeniem się, moglibyśmy obszerniej o tem pomówić.

Z Biblijografii i Prasy.

— „Kraj“ petersburski zamieszcza w ostatnim numerze (12) ciekawe korespondencyje z Poznania, Włocławca, Pragi Czeskiej i inne. Już to trzeba przyznać, że dział korespondencyj w tem piśmie prowadzony jest wybornie. Gdyby nawet ktoś nie gustował w różnych korespondencyjach do pism naszych (a jest niestety dość takich, co wolą czytać sieczkę „bieżących wiadomości“ niż zaglądać do działu korespondencyj) to na korespondencyjach do „Kraju“ może się rozsmakować w tego rodzaju lekturze.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 15 (27) i 16 (28) kwietnia w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1891 r. 48 sklepów miejskich w nowej Częstochowie.

— 16 (28) kwietnia w urzędzie pow. będzińskiego na 1) restauracyję łaźni (nykwwy) żydowskiej, od sumy 2179 rs. 19 kop. 2) oświetlenie w ciągu 1891/3 r. 53 latarni w mieście Będzinie o l sumy 8 rs. 16 kop. za jedną latarnię.



Poleca się **pierszorzędną a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

¹⁰⁾ Kremer str. 397.

¹¹⁾ Lętowski II 24.

BULWY

korzec 240 fun. po rs. 4

poleca skład materiałów aptecznych i nasion J. Żarskiego w Piotrkowie. (3-1)

Koncesyjony

DOM BANKOWY TOWARZYSTWA

„M. de la Fare & Co”

w Petersburgu.

upoważnił niżej podpisanego do sprzedawania na jego rachunek w Częstochowie i sąsiednich powiatach, **pożyczek premiovych** obu emisji oraz **szlacheckich**, na rozplaty miesięczne i ubezpieczenia tychże od amortyzacji. Po wpłaceniu pierwszej raty, wszelka wygrana i kupon bieżący, należą do nabywy. Blizsze szczegóły i objaśnienia, udziela

Łęczycki

(3-1) w Częstochowie.

Ogrodnikznający swój fach gruntownie potrzebny zaraz do **Murowanca** pod **Sulejowa**. (3-1)**SKŁAD WĘGLI**

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

(Róg alei Aleksandryjskiej).

Ceny:

Korzec węgla grubych lub kostkowych z odstawą w skrzyniach zamkniętych 5 i 10-cio koreowych kop. 75
Korzec węgla grubych z odstawą w mniejszej ilości w koszach kop. 80
Pud koksu (bez odstawy) kop. 30
Korzec węgla drzewnych (z odstawą) rs. 1.

Uwaga. Obstalunki przyjmują się w składzie. Odstawa antychmiastowa. (13-1)

Wynajem Pojazdów

Włodzimierza Sapinskiego

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

**„LEŚNICZÓWKĘ”
i „Warszawiankę”**zaleca Dystylarnia parowa **MAR-KUSA BRAUN** w Piotrkowie.

(52-74)

Piwo Rygskie

lagrowe, stołowe i monachijskie (czarne) z Browaru „Waldschloessen”, essentialne, trwałe i znakomitej dobroci, zalecane przez pp. lekarzy jako trunk orzeźwiający—oraz **porter Rygski** firmy A. Buengner, poleca **wyłączny Skład na Piotrków i okolice**

W. Zaleskiego (6-5)

w Piotrkowie.

! Są do nabycia!**DRZEWKA CZTEROLETNI-****KASZTANY i ORZECHY TURECKIE.**

Blizsza wiadomość w składzie Win

W. Zaleskiego w Piotrkowie. (1-9)**NASIENIE
ROŚLINY ŻARNOWCU**

będące dobrem pożywieniem dla Sarn i Zający, a w czasie ciężkiej zimy jak tegoroczna, chroniące zwierzę od głodowej śmierci, znajduje się do sprzedania po kop. 30 za funt

w Składzie Nasion

J. ŻARSKIEGO

w PIOTRKOWIE.

(6-4)

FABRYKA D. & J. POLAKIEWICZ

w WARSZAWIE

NAJLEPSZE NIESKLEJANE GILZY

„HYGIENICZNE“

NAGRODZONE na ostatniej wystawie w Warszawie i w Paryżu.

Do nabycia w pierwszorzędnym dystrybucyjach w Piotrkowie u A. Tamiłina, J. Rogójskiego, W. Zaleskiego, Ballarego, Neumarka i Ehrlicha. (10-2)

DZIERŻAWA**FOLWARKU**

zaraz do wzięcia, bez inwentarza, z nasiewami ozimymi. Wszystkiego dwieście dwadzieścia morg; w tem czwarta część łąk.—Folwark 3 wiorsty od stacyi kolei Warsz.-Wiedeń. Adres: „Zarząd dóbr Mijaczów, poczta Myszaków.” (3-1)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT

i KARMELKI

flaszka k. 75—paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

R. i F. № 9151)

(10-24)

OGRÓD**warzywno-owocowy**

do wydzierżawienia na dogodnych warunkach. Blizsza wiadomość w księgarni A. Pańskiego w Piotrkowie. (3-2)

Pracownia sukien i okryć damskich, na uka kroju i fabryka form papierowych

„Leokadyi”

Aleja Aleksandryjska dom Kepińskiego.

Podjekuje się wszelkich fasonów okryć najświetniejszych i salop dla starszych osób i dzieci; jak również sukien najbardziej strojnych, kostiumów i wszelkich robót, wchodzących w zakres damskiej toalety, po cenach możliwie niskich.

(12-11)

„Leokadyja”.

„Monopol” 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.**„MONOPOL”**

Niema doskonalszych papierosów nad

„Monopol” 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 k.

Prosimy poprobować i przekonać się, że to nie pusta reklama lecz prawda rzeczywista. Ręczy za to

DOM HANDLOWY BRACI SZAPSAŁ

w St. Petersburgu,

istniejący od roku 1873.

(Raj. i Fr. № 1361)

(5-4)

„Monopol” 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.

Skoro powóz zniknął na zakręcie ścieżki, Fernandez powrócił z wolna do domu; zastał tu Ameliję przy fortepianie, nucącą przesieleny romans Derzego. Na widok ojca przerwała piosenkę. — Bardzo jest miły ten twój przyjaciel taku — powiedział.

— Dowprawdy?..
Zarumienia się lekko.
— Ależ tak. Dziwi mnie tylko, dlaczego nie odwiedził nas nigdy dotąd?

— Po śmierci ojca, którego stracił w bardzo bolesny sposób, oddał się całej pracy i nauce. Nie miał czasu na składanie wizyt i dopiero teraz, ukonczywszy naukę, postanowił odwiedzić dawne znajomości.

— Ale teraz będzie tu częściej zaglądał? — Niezawodnie, chyba, że ty nie byłabyś mu rada.

Mówiąc to, patrzył pod oka na córkę i zauważył, że zarumieniała się, jak widać. — Coż znów! — zawołała — skoro pan Lucaze jest przyjacielem twoim, bądź mu zawsze rada. Zajął się znów muzyką i nie mówił już więcej o młodym lekarzu. Fernandez wiedział już więcej, co córka jego myśli o nowej znajomości. — Wszak macie dziś razem śpiewać? — spytał po chwili.

— Oczekuję właśnie Luci i dziwi mnie, że nie przychodzi dotąd; mamy opracować nowy nasz duet. Po chwili, z gębem zniecierpliwienia, podbiegła do okna.

— 137 —

— Rozłączywszy się z tobą, wszedłem w las, nie zastanawiając się nad tem, dokąd idę, cały zagłębiony w myślach. Sądziłem, że idąc tak, dojdę do Garches i poprostu zabłądziłem... Torując sobie drogę wśród gęstwy, obszedłem wokoło park demu, do którego ty, drogi doktorze, pojechałeś, widziałem go nawet z jednej polanki i szedłem znów dalej na los szczęścia. (Zułem to, że błędzę, ale nie niepokoilo mnie to bynajmniej, doznawałem dziwnego uczucia radości i wesela. Idąc dalej, wszedłem znów do innego parku, dotykającego do pierwszego i zdała ujrzałem drugą willę, podobną do tej, w której byłeś; otoczoną drzewami i obrosniętą pnąciami się roślinami.

— I jesteś pan pewien, że widziałeś dwie willę? — spytał Jerzy uderzony temi szczegółami.

— Najpewniejszy.

Jerzemu przyszedł na myśl sąsiad, o którym wspominał mu Fernandez. Byłżeby to Lerude?

— Zatrzymałem się na chwilę na odgłos czyichś kroków. Spojrzałem przed siebie i ujrzałem zbliżającą się do mnie postać młodego dziewczęcia. Stała, jak wryty i... Odgadujesz doktorze moje wzruszenie.. Była to ona!.. Lucja!.. Szła wolno, pochylona naprzód i od czasu do czasu zbierała kwiaty, rosnące przy drodze. Pytałem sam siebie, czy to nie złudzenie... czy to nie sen... ale zbliżyła się do mnie i nie mogłem wątpić dłużej. Przedemną stała dawna Lucja z przepiękną oczyma i złotą koroną włosów nad czołem... model Leruda... czarowna istota, o której od lat tyłu marzę... Wtedy to nie mogłem zapanować nad sobą, wybiegłem z za krzaków w, olając:

— 140 —

— Bardzo, bardzo się cieszę — rzekł w końcu — że przyшло panu na myśl odwiedzić nas nareszcie. Będziemy radzi jeśli zechcesz częściej do nas zaglądać. Jerzy powstał i pożegnał Ameliję. Odpowiedział mu z wdziękiem i prostotą, ochnącą wszystkie jej czynnności.

— Do widzenia zatem i niezadługo. — O tak, pani.
— Wróćcie się zatem zobaczmy — rzekł Fernandez — obiegales to pan mojej córce.
— Najprędzej, jak będę mógł — odpart Jerzy. — Jutro może nie, ale pojutrze będę służył panstwu.
Fernandez wyprowadził gości na ganek i tu dopiero mogli pomówić swobodnie.

— I jakże ja pan znalazłem?
— Trudno to sądzić z pierwszego widzenia; sądzę jednak, że obawy pana są uzasadnione, choć nie widzę nie groźnego.
— Gdyby jednak się pogorszyło nagieł? — W każdej chwili dnia i nocy jestem na wasze usługi.
— Dziękuję panu, dziękuję serdecznie.
Usiągnął doń młodego lekarza: ten wsiadł do powozu i furman zajął konie. Fernandez ścisnął wzdkiem oddalającego się.

— Tak — szepnął do siebie — jest takim jakim, go sobie wyobrazałem, szlachetny i pełen prostoty, jak goście. Try jego pomocy zdolnym może uratować moją piesszotę, a potem... potem... Ale nie myśli o tem, ratujemy przedewszystkiem jej zdrowie.

— 136 —

— Widzisz pan, że się nie ludzę i widzę całe niebezpieczeństwo. To też całą moją nadzieję w tobie doktorze pokładam; ufam, że ją uleczysz. Pamiętaj, że ja jedną mam na świecie!.. Umilkł wzruszony, a Jerzy długo pozostawał pod wrażeniem słów starca. Dziwna tajemniczość otaczała tych ludzi. Ten ubogi niegdyś człowiek, jaką drogą doszedł do majątku?.. co znaczyły ciągle podróże, o których wspominał, awanturnicze życie, a teraz zamknięcie się zupełnie?.. Czyżby i ten ukrywał się, jak Lerude?

Rozmowa z Maksymem podrażniła go widocznie.

— Panie — odezwał się po chwili — bądź pewien, że dołożę wszelkich starań, by ocalić twoją córkę; sądzę jednak, że obawy twoje są przedwczesne.

— Nie, według mnie niebezpieczeństwo jest groźne i źlebym zrobił, nie przeciwdziałając mu natychmiast. Każę ją teraz poprosić, tylko pamiętaj proszę, doktorze, że jesteś tu jako przyjaciel, a nie jako lekarz. Nie widuje ona nikogo prócz sąsiada naszego i córki jego, a że ci wiedz równie ciche, jak my życie, moja mała jest nieśmiała i wrażliwa... Trzeba z nią postępować ostrożnie.

— 133 —

dziewnie wdzięk i urok paryżanki, którego pozba-
 wiono sa zazwyczaj Hiszpanki, mimo urody, z której
 słyną. Proszę mi darować moją szczerść.
 — O! ja też jestem prawie francuzką—odezwa-
 ła się Amelija.
 Uśmiechn oja z taką kłiwą pieszczotą, że Jerzy
 na ten widok doznał dziwnego wrażenia. Trwało ono
 krótką tylko chwilę, ale wstrząsnęło nim do głębi.
 — Co za czarowna istota!..—szepnął.
 I gdy patrzył na nią goraz to uważniej, wydało mu
 się, że zna ją już dawniej, że kształtną tę główkę wi-
 dział już gdzieś niedawno.
 Pan Fernandez przetrwał mu zamyślenie, zaczy-
 nając rozmowę o Paryżu i drobnych nowinkach dnia,
 o medycynie i wystawie, od czasu do czasu dawał
 tylko młodemu lekarzowi znaki, jakby mu chciał po-
 wiedzieć: "Uważaj no doktorze!.. Patrz na nią w tej
 chwili!"
 Amelija tymczasem krzątała się po salonie, to
 poprawiała kwiaty w wazonach, to przestawiała ro-
 żne fraszki, to znów nasycając się wonią kwiatów ch-
 rosiła. Kuchy jej pełne wdzięku czarowały młodogo
 lekarza. Wydało mu się, że owiawa ona technieniem
 poezji i uroku każdy kątek, w którym się zatrzyma-
 ne uczucia, widział, że doznaje na widok młode-
 go dziewczęcia uczucia sympatii, które z latwoscia
 przerodziłyby się mogło w miłość.
 Fernandez mówił wciąż o rzeczach obcych, nie
 nie pytając o nie Jerzego, jakby mu chciał ukazać
 obserwacyję.

— 135 —

Fernandez nacisnął dzwonek; we drzwiach sta-
 nął lokaj.

— Uprzedź panienkę, że mamy gościa—rzekł.

Na górce ozwały się lekkie kroki, potem szelest
 sukni na schodach i z pod uchylonej portyjery uka-
 zała się oczom Jerzego postać młodego dziewczęcia.
 Stała lekko zakłopotana, poczem zbliżyła się do
 ojca.

— Chodź tu kochanko—rzekł Fernandez.— Oto
 przyjaciel mój, pan Jerzy Lacaze. Doktorze, pozwól,
 że ci przedstawię córkę moją Ameliję.

Młoda dziewczyna skłoniła się lekko i stała przy
 ojcu. Jerzy jednym rzutem oka objął jej postać.
 Była drobna i szczupła—istne wcielenie wdzięku i
 uroku. Nieregularne jej rysy tworzyły jednak prze-
 śliczną całość, a wielkie jej czarne i błyszczące oczy
 świeciły nienaturalnym, gorączkowym jakimś ogniem.
 Nogi i ręce miała maleńkie, a kibić szczupłą, z lekko
 zapadniętymi piersiami.

— Obawy ojca zdają mi się być zupełnie uspra-
 wiedliwione—pomyślał Jerzy,—wygląda zupełnie, jak
 dziecko paryżkiego robotnika, wydarło jakimś cudem
 nędzy.

— Więc córka pana nie urodziła się w Paryżu?
 — spytał pod tem wrażeniem.

— Ależ nie!.. Wszakże mówiłem panu, że przy-
 szła na świat w Bilbao—odparł prawie szorstko Fer-
 nandez.

— To prawda, ale—dodał młody lekarz, zwrac-
 ając się do Amelii—trudno mi było pogodzić się z
 tą myślą na widok młodej osoby, łączącej w sobie tak

— 134 —

— Dlaczego ona nie przychodzi?—zawołała.
 — Ojciec jej był dziś w Paryżu, ztąd też i opo-
 znii się ze śniadaniem, ale—dodał z uśmiechem żalu—
 widzę, że córeczka moja goraz to więcej przywiązuje
 się do Lucie, gotówbym być o nią zazdrosny.
 — Wszak ja tylko jedna i siebie widuję ojcu-
 ku. Was też kocham, was i poczołiwego pana Loru-
 da. Ale jeżeli ty jesteś o nią zazdrosny i ja mam
 prawo nią być. Ty także kochasz Lucię.. Chwilami
 jesteś dla niej doprawdy taki serdeczny... taki kocha-
 jący, jak dla mnie.
 Fernandez uśmiechnął się.
 — Masz słusność drogi dziecko i ja również
 przywiązałem się do niej; gdybym miał drugą córkę,
 chciałbym, by do niej była podobna. Kad też jestem;
 ze się kochacie. Przyjaźń wasza jest mi bardzo miła.
 Idź, idź do pracy kochanie.
 Amelija spiewała, a ojciec słuchając jej, myślał
 jeszcze wciąż o Jerzym Lacaze.
 Powóz, uwożący młodego lekarza, szybko zjechał
 ze wzgórze i minął leśną drogę. Jerzy nie zwracał
 już jednak uwagi na krajobraz, a widział przed so-
 bą wciąż obraz czarownego dziewczęcia, które poznał
 przed obwilą.
 — Wiem już!—zawołał prawie głośno—wiem,
 gdzie ja widziałem Wczoraj w Salonie!..
 — Cóż znów!—dodał po chwili.—To imagina-
 cyja!.. Zaczynam się widocznie od Maksyma.
 Wzruszył ramionami, a mimo to nie mógł się
 pozbyć myśli, że panna Fernandez i młodsze dziewczę
 z grupy Loreda były jedną i tą samą postacią.

— 138 —

— Ta sama twarz... ta kibić... oczy.

Powóz tymczasem wyjechał na rynek Garches,
 gdzie Maksym czekał już przed merostwem. Jak tyl-
 ko ujrzał powóz, młody rzeźbiarz począł powiewać
 kapeluszem i dawać radosne znaki przyjacielowi.

— Zwycięztwo!.. Zwycięztwo!—zawołał—skoro
 powóz zatrzymał się przed nim.

Wskoczył do powozu, usiadł obok Jerzego i nie
 dając mu przyjść do słowa, opowiedział swoje przy-
 gody.

— To nie złudzenie, nie, mój drogi, to najpię-
 kniejsza rzeczywistość, o jakiej marzyć mogłem. I to-
 bie to, tobie zawdzięczam drogi przyjacielu, że odra-
 zu doszedłem do celu. Tyś mnie tu zawiózł. Nie za-
 pomnę ci tego nigdy!.. Widziałem ją!

Jerzy Lacaze z przerażeniem patrzył na Mak-
 syma. Czyżby to był nowy atak?..

— Tak, widziałem ją!.. widziałem Lucię—wołał
 —tylko nie przerywaj mi, nie przecz, nie patrz na
 mnie z niedowierzaniem, takimi wystraszonemi oczy-
 ma. To fakt mój drogi, a jeśli się ztąd oddalam, jeśli
 jadę jeszcze do Paryża, robię to jedynie przez roz-
 tropność. Widzisz, jaki jestem rozsądny!.. Mogłem ja
 być śledzić jeszcze, znaleźć sposobność pomówienia z
 nią... a oddalam się, by uniknąć wszelkiej pokusy, bo
 odtąd nie zrobię nic bez głębokiego namysłu. No i
 cóż szanowny doktorze, czy wierzysz teraz, że pa-
 cyjent twój wyzdrowiał?.. Czyż nie dałem ci dowodu,
 że umiem panować nad sobą?

— Mówże, co zrobiłeś, i jak się to wszystko
 stało?..

— 136 —